



Ocalić od zapomnienia

– O KSIĄŻCE „POWRÓT DO MINIONEGO CZASU. ZAPISKI Z PAMIĘCI. O PROFESORZE JERZYM MODRAKOWSKIM I DAWNYM ŚWIECIE” Z REDAKTORAMI PROWADZĄCYMI PUBLIKACJI PROF. ANDRZEJEM CZŁONKOWSKIM I PROF. DAGMARĄ MIROWSKĄ-GUZEL
ROZMAWIA SEKRETARZ REDAKCJI,
REDAKTOR KSIĄŻKI MGR MARTA EWA WOJTACH

Marta Ewa Wojtach (MEW): Na kładem Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego ukazała się właśnie książka „Powrót do minionego czasu. Zapiski z pamięci. O Profesorze Jerzym Modrakowskim i dawnym świecie” autorstwa córki Profesora – Jadwigi Modrakow-

skiej-Skiby. Są Państwo Profesorowie redaktorami prowadzącymi publikacji. Jaka historia towarzyszy jej wydaniu?

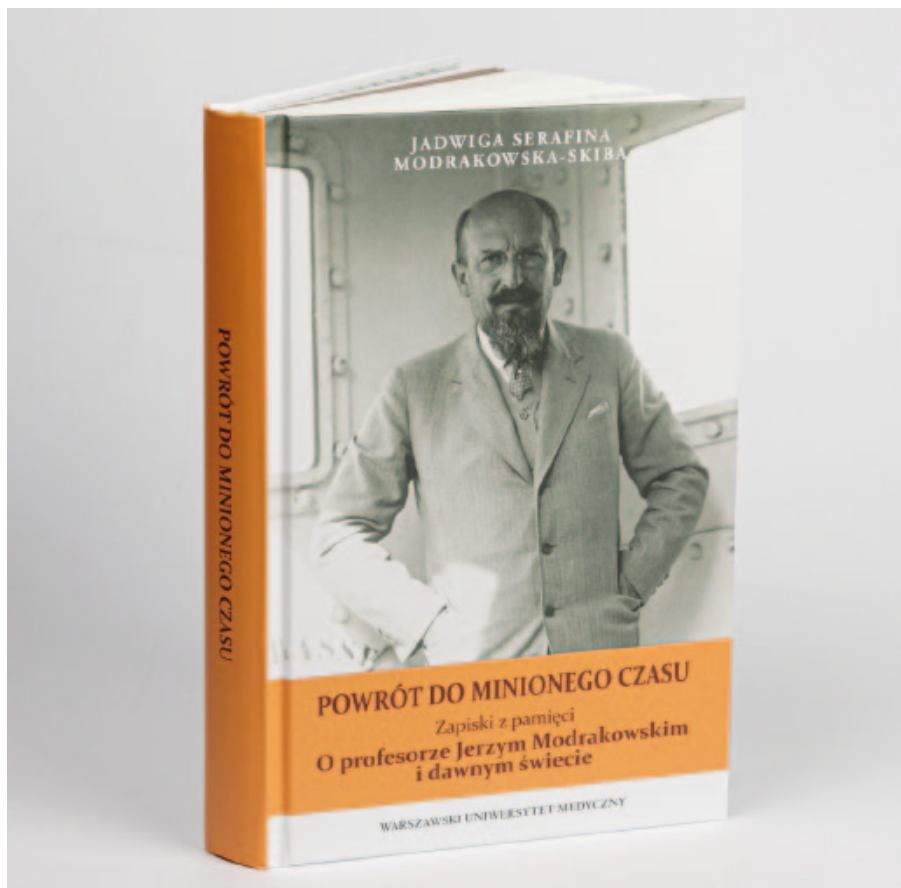
Andrzej Członkowski (AC): Miałem zaszczyt kierować katedrą w latach 1991–2013. Moja znajomość z rodziną prof. Jerzego Modrakowskiego zaczęła

się przypadkowo. Kiedy w 1993 roku, a zatem blisko 30 lat temu, organizowaliśmy jubileusz 75-lecia Katedry i Zakładu Farmakologii Doświadczalnej i Klinicznej dowiedzieliśmy się, że żyje syn Profesora – Andrzej, też profesor, lecz weterynarii, z Wrocławia. Przyjął

WYWIAD

zaproszenie i przyjechał na obchody. Zamieniliśmy kilka zdań. Nie wiedziałem wówczas, że ma przyrodnią siostrę. Trzeba zaznaczyć, że prof. Modrakowski żenił się trzykrotnie i ze wszystkich małżeństw pochodziły dzieci, których losy opisane są w książce będącej tematem naszej rozmowy. Jako kierownik Zakładu stworzonego przez Profesora chciałem również uczcić jego pamięć w inny, trwały sposób. Myślałem o nadaniu jego imienia jakiejś warszawskiej ulicy. Niespodziewanie zgłosiła się do mnie jego córka – Jadwiga, która miała takie same plany. Wobec tego bardzo szybko uzgodniłem z ówczesnymi rektorami Akademii Medycznej w Warszawie i Uniwersytetu Warszawskiego poparcie dla tej inicjatywy i złożyliśmy wniosek do Rady Miasta. Niestety, nie spotkał się on z przychylnością władz Warszawy, usłyszeliśmy, że możemy nazwać imieniem Profesora salę lub budynek na naszych uczelniach. Myślę, że teraz można by wrócić do tego pomysłu. Mimo że wówczas idea upadła, dzięki niej udało się nawiązać kontakt z dr Jadwigą Modrakowską-Skibą. Prawdziwą przyjaźń z córką Profesora nawiązała moja następczyni prof. Dagmara Mirowska-Guzel, a stało się to przy okazji następnego jubileuszu – 140 rocznicy urodzin i 70 rocznicy śmierci Profesora w 2015 roku.

Dagmara Mirowska-Guzel (DMG): Rzeczywiście przyjaźń z córką prof. Modrakowskiego zaczęła się od czasu organizowania sesji historycznej, o której wspomina Pan Profesor. Ale poznałyśmy się wcześniej, w 2013 roku, kiedy prof. Andrzej Członkowski symbolicznie przekazywał mi klucze do zakładu, który jeszcze wówczas mieścił się w budynku Medycyny Teoretycznej na Krakowskim Przedmieściu. Na tę uroczystość była zaproszona dr Jadwiga Modrakowska-Skiba. O tym, że pisze ona wspomnienia dowiedziałam się jednak dwa lata później, w 2015 roku. Wówczas przygotowując się do wykładu o prof. Modrakowskim starałam się o pewne rzeczy zapytać jego córkę i okazało się, że dysponuje ona różnymi zdjęciami, pamiętkami, które po tym rocznicowym spotkaniu, zostały przekazane do Muzeum Historii Medycyny (MHM) WUM.



Nie wiem, czy wtedy ta książka była już gotowa, czy Pani Doktor ją wówczas jeszcze pisała, ale pamiętam, że przekonałam ją w którymś momencie, żeby pozwoliła mi ją przeczytać. Zgodziła się, a ponieważ po lekturze pozycja ta wydała mi się bardzo interesująca, gorąco zachęcałam p. Jadwigę, żeby ofiarowała książkę prof. Edwardowi Towpikowi – ówczesnemu dyrektorowi MHM. Tak się stało, ale później okazało się, że wraz z maszynopisem nie zostały przekazane prawa autorskie. Kiedy dyrektorem muzeum został dr Adam Tyszkiewicz, zapytałam go o możliwość wydania książki i tak naprawdę wtedy zaczęła się historia, której szczęśliwym finałem jest fakt, że trzymamy egzemplarz wspomnień w rękach. Droga do dzisiejszej premiery książki była jednak wyboista. W pewnym momencie nawet byliśmy z dyrektorem Adamem Tyszkiewiczem w Wydawnictwie UW, z którym był on zaprzyjaźniony i które wstępnie także wykazało zainteresowanie wydaniem książki. Z różnych przyczyn – związanych z czasem pandemii SARS-CoV-2 i zmianami personalnymi w WUM – organizacja wydania publi-

kacji odsuwała się w czasie. Aż wiosną 2021 roku skład redakcyjny związany z naszym uczelnianym czasopiśmie zaangażował się w pracę nad książką. Mgr Marta Ewa Wojtach – wieloletnia rzeczniczka prasowa naszej Uczelni, a teraz kierowniczką Biura ds. Współpracy z Otoczeniem Społecznym WUM, podjęła trud uporządkowania publikacji, jej redakcji, wykonania diagramów genealogicznych, a także zaprojektowała okładkę. W redakcji i przygotowywaniu przypisów wspierał nas mgr Cezary Ksel z ówczesnego Biura Rzecznika Prasowego WUM, składu książki dokonali mgr Michał Szulc oraz inż. Roman Sergej z Sekcji Druków Uczelnianych. Organizacyjnie mocno nas wszystkich wspierał p. Piotr Seweryński z Katedry i Zakładu Farmakologii Doświadczalnej i Klinicznej. Dzięki tym osobom nasz wymagający projekt udało się doprowadzić do szczęśliwego końca. Pamiętamy, że książka była w formie maszynopisu, co widać na zdjęciach stanowiących wyklejki i przekładki w książce. Zatem jej forma pierwotna wymagała ogromnego nakładu czasu i pracy. W imieniu nas obojga – redaktorów prowadzących,

„Autorka pokazując świat, w którym funkcjonował jej ojciec, pokazując jego otoczenie, ludzi i relacje z nimi bardzo dużo mówi nie wprost o Profesorze, ale też o atmosferze tamtych czasów, o niegdysiejszej Warszawie, o tym co niewątpliwie jest warte ocalenia”

dziękujemy osobom, które się podjęły: uporządkowania, redakcji, pracy nad zdjęciami i wszystkich czynności, które doprowadziły do ukazania się publikacji oraz za to, że zgodziły się *pro bono* tę ciężką pracę wykonać, w większości w swoim prywatnym czasie.

MEW: To miłe słowa, za które ja jako redaktor książki bardzo dziękuję, bo nie ukrywam, że wiele dni, a czasem i nocy w bardzo trudnym dla mnie osobiście czasie, spędziłam pracując nad tą pozycją. Choć jestem autorem lub redaktorem ponad dwudziestu publikacji książkowych wydanych przez WUM, a dotyczących dziejów i współczesności naszej Uczelni, to ta jest ze wszechmiar wyjątkowa. Ocala bowiem od zapomnienia świat, który odszedł na zawsze, dawno zanim się urodziłam, ba, zanim urodzili się moi rodzice. Książka przywołuje świat akademickiej przedwojennej i wojennej Warszawy, postaci, wydarzenia, niekiedy bardzo tragiczne. Trzeba powiedzieć, że to opracowanie nie jest łatwe w odbiorze. Moim zdaniem więcej w nim smutku niż radości, choć – co często pojawiała się w naszych rozmowach o książce – jest to opowieść dziecka, bo p. Jadwiga urodziła się w roku 1935, a jej opowieść kończy się na roku 1945, kiedy umiera

jej ojciec. Jak Państwo odebrali tę książkę po pierwszym przeczytaniu maszynopisu?

AC: Dla mnie była to bardzo interesująca historia, z którą zapoznałem się z przyjemnością, mimo że wiele faktów było mi znanych z różnych innych źródeł. Byłem bardzo zaskoczony bogactwem informacji o Warszawie i o życiu uczelni, które pozyskałem właśnie z tych pamiętników.

DMG: Dla mnie książka była fascynująca, aczkolwiek nie byłam w stanie przeczytać za jednym razem części dotyczących Powstania Warszawskiego. Czytałam je fragmentarycznie, bo mimo że jest to suche sprawozdanie, praktycznie pozbawione emocji, to jednak ich treść była dla mnie bardzo wymagająca uczuciowo. Dzisiaj, kilka lat od pierwszego czytania maszynopisu, biorąc pod uwagę kontekst wojny w Ukrainie, odbieram tę publikację jeszcze inaczej. Myślę, że czas jej ukazania się jest niebywały. Udało się nam bowiem w tych przykrych i smutnych czasach oddać w ręce Czytelników książkę, która także w dużej części traktuje o wojnie i o tym, jakie spustoszenie ona niesie, czego powiedzenie jest oczywiście truizmem. Wspomnienia p. Jadwigi przywodzą mi na myśl te wszystkie dzieci, które są uczestnikami obecnej wojny i uświadamiają nam, jak wiele lat po jej zakończeniu te dzieci już jako dorośli będą się zmagać z wojenną traumą. Z drugiej strony wiemy, że po wszystkich okropnościach, o których dowiadujemy się na co dzień z prasy, radia i telewizji przyjdzie czas budowania i odradzania. Ta myśl powinna podsycać w nas nieustającą chęć pomagania i wspierania tych, którzy teraz nas bardzo potrzebują.

Słyszałam głosy, że w dużej mierze nie jest to książka o prof. Modrakowskim. Uważam, że paradoksalnie autorka pokazując świat, w którym funkcjonował jej ojciec, pokazując jego otoczenie, ludzi i relacje z nimi bardzo dużo mówi nie wprost o Profesorze, ale też o atmosferze tamtych czasów, o niegdysiejszej Warszawie, o tym co niewątpliwie jest warte ocalenia. Pamiętajmy też, że z tego co wiem, a co jest napisane we wstępie Autorki, przy-

czynkiem do powstania książki były nieprawdziwe informacje, które córka usłyszała o ojcu kiedyś w radio. Czytając ją weźmy pod uwagę, że są to subiektywne, wyrywkowe wspomnienia jednej osoby i wiele faktów, które są przytaczane nie było przez nas – redaktorów – sprawdzanych pod względem prawdy historycznej. Nie taka jest intencja tego rodzaju publikacji. Czytelnicy zobaczą jednak, że staraliśmy się dołożyć jak największej staranności przygotowując przypisy, które przywołują minione wydarzenia, opisują osoby, i budynki, a także wyjaśniają terminy z dziedziny medycyny i farmacji.

MEW: Pani Profesor i ja jesteśmy z jednego pokolenia, z lat 70 XX wieku. Inaczej na pewno czytamy tę książkę niż Pan Profesor, który jest z pokolenia naszych rodziców.

DMG: Wydaje mi się, że obie wychowywałyśmy się w podobnych środowiskach i w naszym pokoleniu brzmienie wojny było bardzo silne. Dla mnie jako dla dziecka świat przed II Wojną Światową w jakimś sensie nie istniał. Dla nas urodzonych w latach 70. rok 1939 był początkiem wszystkiego. Tymczasem ta książka świetnie pokazuje, że w czasie przedwojennym świat był taki sam jak nasz dzisiejszy, z tymi samymi bólami, rozrywkami. Wiele spraw było podobnych do dzisiejszych, podobna była atmosfera, czasem spokoju i, czasem skandalu, a czasem zagrożenia. Zawsze byli jednak ludzie, którzy starali się, patrząc trochę „z boku”, bezinteresownie działać na rzecz dobra swojej wspólnoty, wypełniając jak najlepiej powierzone im obowiązki, wykazując się determinacją i inicjatywą, poszukując jednocześnie drobnych radości w najokrutniejszych nawet czasach.

MEW: Moja wiedza na temat II Wojny Światowej już jako dziecka wynikała z faktu, że mieszkałam przy ul. Powstańców Warszawy, a moja szkoła podstawowa nosiła imię Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Pamiętam, że byłam zdumiona, kiedy dowiedziałam się, że moi dziadkowie brali ślub w Piasecznie, a więc bardzo blisko Warszawy, w 1943 roku. Dla mnie było to zaskakujące, że podczas wojny toczyło się życie.



Romana i Jerzy Modrakowscy w gabinecie mieszkania przy ul. Sewerynow 6 (1 września 1939 r.)

„Rektor, któremu nie było nigdy dane włożyć rektorskiej togi i biretu”

AC: A ja się przyszedłem na świat właśnie w 1943 roku. Wychowywała mnie babka urodzona w latach 70, a dziadek urodził się w czasie Powstania Styczniowego, więc ja jestem połączony z XIX wiekiem. Profesor Modrakowski urodził się w 1875 roku, zatem mamy takie okoliczności, że Panie urodziły się mniej więcej 100 lat po Profesorze, a ja dwa lata przed jego śmiercią.

MEW: „Rektor, któremu nie było nigdy dane włożyć rektorskiej togi i biretu” – takie zdanie na temat prof. Modrakowskiego zapisano w Poczcie Rektorów UW. W naszej książce jest zdjęcie, które wygląda jak normalna fotografia małżeństwa – mąż i żona siedzą w gabi-

niecie, w tle widać pokaźny księgozbiór. Ta normalność jest pozorna, bo zdjęcie małżeństwa Modrakowskich wykonano 1 września 1939 roku, niedługo po powrocie Profesora z uczelni, gdzie przejął funkcję rektora. Mała Jadwisia jest urażona, że nie zaproszono jej przed obiektyw aparatu marki Kodak, należącego do jej ojca. Zdjęcie to publikujemy jako ilustrację tej rozmowy. Jest ono bardzo wymowne – rektor UW w dniu wybuchu II Wojny Światowej. W portretach tworzących poczet rektorów UW nie ma naturalnie wizerunku rektora Modrakowskiego. Profesor kierował wówczas, powstałym w 1918 roku, Zakładem Farmakologii Eksperymentalnej. Państwo są kolejnymi kierownikami tej jednostki.

AC: Profesor Dagmara jest pierwszą kobietą kierownikiem naszej Katedry, ale też pierwszym szefem, który nie ma w życiorysie historii wojskowej. Następca prof. Modrakowskiego – prof. Piotr Kubikowski – kierował jednostką w latach 1947–1974 – brał udział w kam-

panii wrześniowej jako oficer, prof. Zbigniew Szreniawski – kierownik w latach 1974–1991 – został wzięty do tzw. wojskowej służby okresowej pierwotnie na pół roku, co następnie przedłużono na czas nieokreślony i finalnie profesor był w tej służbie pięć lat. Ja służyłem w wojsku dwa lata, opuściłem je w stopniu porucznika. Obaj z prof. Szreniawskim oczywiście byliśmy w wojsku jako lekarze.

DMG: Prof. Modrakowski miał bardzo ciekawą historię wojskową, która była nam nieznana. Dzięki uprzejmości p. Agnieszki Czarneckiej z Biblioteki Uczelnianej, która dotarła do archiwum wojskowego, mogliśmy zapoznać się z dokumentami dotyczącymi jego kariery wojskowej. Profesor należał do korpusu oficerów sanitarnych, do grupy lekarzy w randze podpułkowników, gdzie bardzo ważne było starszeństwo, a więc reguła ustalająca hierarchię oficerów o tym samym stopniu oficerskim. Wyżej w hierarchii (tj. z wyższym starszeństwem) znajdowali się oficerowie

„Fascynująca jest ta spontaniczność, chęć poszukiwania swojego miejsca, łatwość przenoszenia za granicę w każdą stronę. Warszawa to nie było przecież naturalne środowisko Profesora, bo pochodził z Bydgoszczy, potem był w Monachium, we Wrocławiu, całe życie w podróży”

awansowani na dany stopień wcześniej i w związku z tym posiadający w danym stopniu dłuższy staż. Profesor zajmował w swojej grupie wysoką, trzecią pozycję, a stopień podpułkownika świadczy o tym, że musiał mieć spore zasługi na polu wojskowym.

AC: Profesor miał barwny życiorys i cała rodzina była bardzo interesująca. Jako przykład może świadczyć, że prof. Modrakowski urodził się w Bydgoszczy, w absolutnie niemieckiej rodzinie, mówili w domu po niemiecku, jak wspominał jedynie matka odmawiała „Zdrówś Mario” po polsku. Jego znajomość polskiego i związki z Polską zaczęły się w sposób dla mnie niebywały. Mianowicie, studiując medycynę we Wrocławiu, nie znając ani słowa po polsku, wystąpił o stypendium polonijne dla wyróżniającego się studenta polskiego, a jednocześnie nie miał żadnego problemu, aby zostać uznany w tamtej rzeczywistości za Polaka. Później, ponieważ stypendium nie było związane z Uniwersytetem Wrocławskim, postanowił przenieść się do Monachium, gdzie jak się okazało znajdowała się ogromna grupa Polaków. Na tyle się z nimi zaprzyjaźnił, że postanowił, i to z sukcesem, uczyć się języka polskiego właśnie w Monachium. Tam

poznał przebywającego gościnnie prof. Wacława Sobierańskiego – kierownika Zakładu Farmakologii na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, za którym młody Modrakowski, po powrocie w USA, pojechał. Pamiętajmy, że prof. Modrakowski w okresie I wojny światowej był w wojsku austriackim, profesurę miał cesarską, ojczym i bracia byli Niemcami, często otrzymywał od Niemców propozycje współpracy naukowej i klinicznej, a mimo to potrafił, będąc potem w Warszawie rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, stanąć tak bardzo jednoznacznie po stronie narodu polskiego, odmówić współpracy z Niemcami i wręcz wykorzystać swoje umiejętności rozmowy z nimi po to, żeby absolwenci uczelni warszawskich otrzymali dyplomy ukończenia studiów. Jeśli chodzi o znajomość języka polskiego to Profesor mówił podobno gardłowo, w tym sensie, że było słycać wpływy niemieckie, natomiast jego córka twierdzi, że mówił doskonałą polszczyzną, podobnie jego uczeń – prof. Zbigniew Szreniawski uważał, że Profesor mówił bardzo dobrze po polsku.

DMG: Podręcznik, autorstwa prof. Jerzego Modrakowskiego (Farmakologia Wegetatywna, Farmaceutyczny Instytut Wydawniczy, 1949) również został napisany polszczyzną, wprawdzie dawną, ale dobrą. Dla mnie niesamowite jest, jak bardzo z redagowanej przez nas książki wyłania się obraz z jednej strony właśnie trudów życia w czasach zaborów, a z drugiej strony otwartość dla naukowców Europy i świata. Pokazują to podróże Profesora opisane w książce: Niemcy, Lwów, Austria, Szwajcaria, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. On podróżował po całej Europie (i nie tylko) zupełnie swobodnie i mam wrażenie, że wszędzie mógł czuć się niedobrze w sensie ludzkim, ale czuł się dobrze naukowo, o czym świadczą kolejne stopnie naukowe zdobywane w różnych miastach. Warto pokreślić jego bardzo szerokie zainteresowania, pamiętając, że największą miłością była farmakologia. Nie zapominajmy, że był też rektorem Akademii Stomatologicznej, zatem musiał też być bardzo otwarty i widzieć potrzebę tworzenia pewnych jednostek i tworzenia uczel-

ni. Wyrazem jego zainteresowania jest udział w tworzeniu II Kliniki Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego przy Szpitalu Dzieciątka Jezus. W dokumentach zachowała się informacja podpisana przez prof. Witolda Orłowskiego, w której są wyszczególnione sprzęty wypożyczone przez prof. Modrakowskiego na rzecz Kliniki Chorób Wewnętrznych. Fascynująca jest ta spontaniczność, chęć poszukiwania swojego miejsca, łatwość przenoszenia za granicę w każdą stronę. Warszawa to nie było przecież naturalne środowisko Profesora, bo pochodził z Bydgoszczy, potem był w Monachium, we Wrocławiu, całe życie w podróży.

MEW: Co dokumentujemy na okładce symbolicznym zdjęciem przedstawiającym Profesora podczas rejsu.

DMG: Znamienna jest wypowiedź Profesora, którą przytaczałam na wszystkich wykładach z nim związanych. Otóż prof. Modrakowski ze swoją pierwszą żoną Eleonorą Martin wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie źle się czuł, bo jak napisał „Nie ma tam atmosfery do prowadzenia badań naukowych”. U nas współczesnych ta wypowiedź budzi zdziwienie, ale pokazuje jak bardzo w tamtym czasie być może tej atmosfery „za oceanem” nie było.

AC: Dodajmy, że nie było odpowiedniej atmosfery w ośrodku, w którym przebywał, być może w innym miejscu by się odnalazł. W każdym razie wybrał powrót do Europy i Lwów.

MEW: Są Państwo kolejnymi kierownikami Katedry i Zakładu Farmakologii Klinicznej i Doświadczalnej, spadkobiercami spuścizny prof. Modrakowskiego. Jaka była katedra prof. Modrakowskiego w jego czasach, a jaka jest dzisiaj? Prof. Jerzy Modrakowski, tu cytat z Pocztu Rektorów UW, „tworzył Zakład Farmakologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Warszawskiego, który otwarto w 1918 roku. Składało się nań, jak informował dokument z epoki: 16 pracowni, 1 strych, 26 ubikacji i 1 zabiernia”. Jaką katedrę dzisiaj zobaczyłby Profesor?

AC: Patrę na zdjęcia z Krakowskiego Przedmieścia, które dekorują gabinety kolejnych kierowników, a rozmawiamy

„My – farmakolodzy kliniczni – reprezentujemy część lekarską”

w gabinecie prof. Dagmary w budynku Centrum Badań Przedklinicznych, w którym nasza katedra mieści się od 1 kwietnia 2014 roku. Na pierwszym zdjęciu jest sześciu mężczyzn: prof. Modrakowski, prof. Henryk Sikorski, który został zamordowany w Katyniu, prof. Emil Lejko – twórca farmakologii w Łodzi, innych osób niestety nie znam, ale był to liczebnie skromny zakład. Na zdjęciu dokumentującym czasy, kiedy kierowanie jednostką przejmował prof. Szreniawski jest piętnaście osób, w tym osiem kobiet, ale nie jest to pełny skład zakładu, a w książce jest zdjęcie pożegnalne z Krakowskiego Przedmieścia i na nim stoi już tłum. Zatem liczebnie zespół na pewno bardzo się rozrósł.

DMG: Na tym ostatnim zdjęciu widzimy nie tylko pracownicy naszej katedry, ale też współpracownicy, którzy „przewinęli się” przez nią w ramach studiów doktoranckich, także osoby, które zdecydowały się później na inną ścieżkę kariery. Jesteśmy liczebnie bardzo dużym zakładem, co wynika z naszych obowiązków przede wszystkim dydaktycznych, bo mamy pensum, które wymaga zaangażowania wielu nauczycieli akademickich. Gdybyśmy chcieli policzyć to w zespole jest więcej kobiet niż mężczyzn, w proporcji mniej więcej 2/3 do 1/3. Niewątpliwie to co jest siłą katedry to duża różnorodność członków zespołu, także naukowa w sensie dziedziny, którą reprezentujemy. Farmakologia dla części zespołu jest tą jedyną i ukochaną dziedziną, i co ważne bardzo dużo pracowników to lekarze, którzy mają specjalizacje i praktykują w jakiejś innej dziedzinie medycyny. Tradycyjnie była to neurologia, ale nie jesteśmy tylko neurologami, mamy kardiologów, specjalistów chorób wewnętrznych, medycyny rodzinnej, rehabilitacji. Warto podkreślić, że farmakologia kliniczna jest specjalizacją lekarską, która należy

do podstawowych specjalizacji rozpoznawanych na świecie. Członkiem naszego zespołu, co sobie bardzo cenię jest też pani stomatolog, są ratownicy, biolodzy, biotechnolodzy i farmaceuci, którzy w ostatnim czasie szczególnie chętnie się do nas garną i chcą być zatrudniani w zakładzie farmakologii, chociaż na rzecz Wydziału Farmaceutycznego nie prowadzimy dużej liczby zajęć.

Warto przy okazji wyjaśnić, że choć farmakologia i farmacja zaczynają się na tę samą literę, to nie są tożsame. Zarówno farmacja, jak i farmakologia zawierają elementy kliniczne. My – farmakolodzy kliniczni – reprezentujemy właśnie część lekarską. Aspekt praktyczny bardzo nas interesuje, nie jesteśmy tylko teoretykami, chociaż wywodzimy się pierwotnie z Zakładu Farmakologii Eksperymentalnej. Prof. Modrakowski też nie był tylko teoretykiem, był klinicystą, a różne anegdoty z tym związane i jego działania na tym polu są również opisane w książce.

Sądzę że prof. Modrakowski mógłby być dziś dumny, że nie tylko kontynuujemy badania naukowe i pracę dydaktyczną w zakresie farmakologii i farmakologii klinicznej, tak jak było to 100 lat temu, ale rozwijamy się, uwzględniając farmakoekonomikę i farmakoepidemiologię. W katedrze funkcjonuje silny naukowo i dydaktycznie zespół składający się z ekspertów rozpoznawanych w tym obszarze nie tylko w Polsce, ale także na świecie.

MEW: Jednostka ma 104 lata. Fascynujące dla mnie jest, że w tym okresie było tak niewielu kierowników katedry, a jednostka utrzymuje cały czas wysoki poziom naukowy.

DMG: Rzeczywiście jestem piątym kierownikiem w ponad stuletniej historii naszego zakładu. Staramy się jak najlepiej wypełniać nasze obowiązki naukowe i nie tylko, niezależnie od sytuacji, ale nie wszystko zależy od nas. Okoliczności muszą być sprzyjające, bo wiadomo, że różne działania organizacyjne mogą powodować trudności w utrzymaniu jedności zakładu. Ale to, jaka jest katedra jest zasługą pracowników, którzy chcą w niej pracować, wiem, że najlepiej jak umieją. I bardzo ich za to cenię. Ponadto, pomimo nie za-

wsze łatwych warunków nie szukają innych miejsc pracy, a nawet jeśli inne miejsca pracy ich szukają, to nie decydują się na zmiany. Oczywiście przychodzą do nas doktoranci, przychodzą nowi pracownicy, jak powiedziałam część farmaceutów jest zainteresowana współpracą z nami, ale muszę powiedzieć, że trzon zakładu to są moi koledzy, którzy już tu byli, kiedy przychodziłam do pracy i którzy zdecydowali się zostać na kolejne lata, za co jestem im bardzo wdzięczna. Mam nadzieję, że nie tylko ja, ale także oni mają poczucie szeroko pojętego bezpieczeństwa. Wszyscy staramy się je sobie wzajemnie zapewnić. Wysoka jakość dydaktyczna i naukowa nie bierze się znikąd, ona jest wynikiem dobrego przygotowania i wyjątkowości ludzi, którzy tu są i którym za to zawsze jestem wdzięczna i staram się okazywać to na co dzień, artykułując to także bezpośrednio.

„Był uczonym klasy najwyższej, cenił bowiem nie tylko żmudne dociekania naukowe, lecz także filozofię nauki, cel i syntezę wiedzy, a ta cecha intelektu była najbardziej pociągająca. Ten arystokrata myśli i ducha często nie był rozumiany, pozostawał na uboczu, odosobniony i pozornie obojętny jak to zawsze bywa z naturami kontemplacyjnymi i zamkniętymi”

MEW: Siłą kierownika jest zespół, który jako przełożony wspiera, tworząc odpowiednie warunki, ale też atmosferę jednostki. Często Pani Profesor powtarza, że przykład idzie z góry i to jaki przykład daje kierownik rzutuje na funkcjonowanie zakładu. A wszystko zaczęło się od prof. Modrakowskiego, który był znakomitym naukowcem, pedagogiem, wykładowcą, przy tym był człowiekiem niezwykle dowcipnym i cechującym się wielkim urokiem osobistym.

AC: Profesor Szreniawski, który był jego studentem chodził kilka razy na te same wykłady w ramach kompletów w Szkole Zaorskiego, co pokazuje jak bardzo były one ciekawe i świadczy o tym, że Profesor był doskonałym wykładowcą. Musiał też być dobrym kompanem, sądząc z jego łatwości nawiązywania znajomości, których na całym świecie miał bardzo wiele. Jak wynika ze wspomnień pośmiertnych znakomitych profesorów polskich był osobą wybitną.

MEW: Nawiązując do pośmiertnych wspomnień, zdecydowali się Państwo dołączyć do pamiętników córki aneksu będący fragmentem książki „Farmakologia roślinna” autorstwa J. Modrakowskiego. Co unikatowego mogą znaleźć Czytelnicy w tej części publikacji?

DMG: Fascynujące są dla mnie właśnie mowy prof. Mariana Grzybowskiego, prof. Janusza Supniewskiego i prof. Władysława Rusieckiego – który, co jest opisane w książce – był przyjacielem prof. Modrakowskiego. Panowie Profesorowie bardzo celnie opisali jego przymioty: „Był uczonym klasy najwyższej, cenił bowiem nie tylko żmudne dociekania naukowe, lecz także filozofię nauki, cel i syntezę wiedzy, a ta cecha intelektu była najbardziej pociągająca. Ten arystokrata myśli i ducha często nie był rozumiany, pozostawał na ubożcu, odosobniony i pozornie obojętny jak to zawsze bywa z naturami kontemplacyjnymi i zamkniętymi” – tak wspominał Profesora prof. Marian Grzybowski. Widzimy tu pewną przewrotność, bo z jednej strony został opisany jako osoba, która jedynie przygląda się temu co się dzieje, a z drugiej strony potrafił odnaleźć się w różnych krajach, środo-

„Zgody na wydanie książki udzielił rektor, za co jesteśmy wdzięczni i za co dziękujemy na naszych łamach, a co uczyniliśmy też osobiście podczas przekazania egzemplarza publikacji”

wiskach, potrafił nauczyć się języka polskiego w Monachium od studentów, którzy byli Polakami. To bardzo dobrze pokazuje jego wyjątkowość. Ale też dla mnie fascynujący jest schemat unerwienia wegetatywnego wg Dresla pokazany w aneksie, który faktycznie nie odbiega w istotny sposób od schematów, które są prezentowane w książkach współczesnych czy źródłach internetowych. Niesłychanie pouczające jest wskazanie, że pewne elementy naszej wiedzy są stałe, oczywiście my uzupełniamy je o różne informacje szczegółowe, ale jej podstawy są znane od dawna, czego przykładem jest ten schemat.

MEW: Prof. Modrakowski był członkiem wielu towarzystw, został również przyjęty do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, które wsparło wydanie publikacji. Jaka jest rola TNW w wydaniu pozycji, o której rozmawiamy?

DMG: Ta rola jest bardzo istotna, bowiem udało się nam zaprosić do współpracy prof. Dorotę Rembiszewską, która zgodziła się zrobić korektę książki, co było niewątpliwie dużym wyzwaniem biorąc pod uwagę fakt, że chcieliśmy zachować oryginalny styl i nazewnictwo, którego użyła w tekście dr Modrakowska-Skiba. Publikację wspierał i wiem, że z dużym zainteresowaniem czeka na nią obecny prezes TNW prof. Jerzy Langner, ale także członkowie prezydium towarzystwa. Słyszałam głosy, że powinniśmy w większym stopniu udostępnić treść książki TNW, aby mo-

gło swoją wiedzą historyczną wesprzeć publikację. Jednak tak jak mówiliśmy na początku naszą intencją było wydać książkę w jak najbardziej oryginalnej formie, mogąc korzystać z wiedzy i porad Autorki, oczywiście mając świadomość, że pewne fakty są niepełne, choć co warto zaznaczyć doktor Modrakowska poszukiwała jak najdogłębniej źródeł historycznych.

Oczywiście najważniejszy jest WUM, bo zgody na wydanie książki udzielił rektor, za co jesteśmy wdzięczni i za co dziękujemy na naszych łamach, a co uczyniliśmy też osobiście podczas przekazania egzemplarza publikacji. Kiedy w kwietniu 2021 roku zgłosiliśmy się do rektora z maszynopisem, doprosiłam na spotkanie prawników i zapytał, czy podpisana umowa dotycząca przekazania praw autorskich jest prawidłowa, czy uczelnia może wydać tę książkę zgodnie z prawem. Po usłyszeniu zapewnienia, że tak, właściwie zgoda rektora była natychmiastowa, dzięki czemu prace nad książką mogły ruszyć pełną parą. Długo to trwało, bo nie były to nasze jedyne obowiązki, ale najważniejsze, że publikacja się ukazała. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, bo to kolejny dowód na nasze związki z historią. Wiem też, że pracownicy zakładu są zainteresowani zapoznaniem się z książką, bo od pewnego czasu o nią pytają.

MEW: Czy książkę można kupić?

AC: Nakład jest bardzo mały. Planujemy, że niewielka jego część będzie w sprzedaży w Bibliotece Uczelnianej. Mamy nadzieję, jeśli zdrowie autorki pozwoli, na spotkanie autorskie jesienią, co także zaproponował sam Pan Rektor.

MEW: Kim jest autorka pamiętników dzisiaj?

DMG: Nie jest lekarzem neurologiem (śmiech), jest doktorem nauk prawnych i pracowała na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie ma 87 lat i odznacza się niespożytą siłą charakteru, którą, jak dowiadujemy się z książki, przejawiała od dzieciństwa. Należy do świata, w którym obowiązuje zasada, że są rzeczy, których „nie wypada”. Mam wrażenie, że dzisiaj ta zasada często nie jest przestrzegana w relacjach społecznych, międzyludzkich i bardzo tego żałuję. ■

19 września 2022 roku